ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiéj N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 27.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Klotyldy p.
Jutro: Optata b.

Poznań, sobota 3 czerwca 1871.

Słońca wschód 3^{43} zach. 8^{12}.
Długość dnia 16godz. 34 min.

Towarzystwo Pomocy Naukowej
dla dziewcząt polskich.

W niedzielę, dnia 4. czerwca, odbędzie się na sali bazarowéj walne zebranie co dopiero założonej filii Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt polskich, celem ostatecznego ukonstytuowania się i większego rozpowszechnienia w Księstwie Poznańskiem.

Sprawa Towarzystwa ma dla nas wielkie zadanie i wielkie znaczenie. Nie chodzi tu tylko o to, aby podać pomoc materyalną dziewczętom, pozbawionym środków do otrzymania odpowiedniego wykształcenia, by im zapewnić lepszą przyszłość, ale także, aby wypełnić niedostatki w dotychczasowem ich wychowaniu, aby zwrócić umysły naszych klas średnich i niższych na wielką doniosłość wychowania kobiet i tem samem pozyskać dla dobra ogółu nowe siły, nowych pracowników.

Położenie nasze jest ogólnie znane; potrzebą jest konieczną, aby i płeć słabsza nie tylko czuła i pojmowała, ale i była uzdolnioną do brania żywego, czynnego udziału w naszych zbiorowych usiłowaniach, dążących do zabezpieczenia i utrwalenia bytu naszego. Aby to osiągnąć, należy wpływać na kierunek wychowania kobiet liczniejszych klas naszych, należy zbierać środki do tego potrzebne.

Wpływ Towarzystwa może być jedynie zbawienny, bo będzie działał na podniesienie rzetelnej moralności, oświaty i dobrobytu, na wzmocnienie tych warunków, na których każda społeczność opierać się musi, jeżeli nie chce żyć na niepewne z dnia na dzień, ale myśli o przyszłości. Owoce nie chybią nas, jeżeli tylko gorąco i z zapałem zabierzemy się do rozpoczętego dzieła.

Nie jestto pierwsze przedsięwzięcie tego rodzaju, które podejmujemy, ale po raz pierwszy występują na tem polu nasze panie. To też należy nam wszystkim popierać je w ich szlachetném przedsięwzięciu, ażeby im ułatwić i na tem polu zdobycie sobie zasług około dobra ogółu, dla którego od dawna serca Polek zawsze gorąco biły. Przedewszystkiem należy rozwijać po całém Księstwie, a mianowicie w średnich klasach, żywą agitacyą, bez któréj się żadne nowe przedsięwzięcie rozwinąć nie może.

Dotychczasowe Towarzystwa tego rodzaju cierpią u nas na ten niedostatek, że biorą w nich, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie klasy wyższe i zamożniejsze. Nasze klasy srednie, po miastach, mało objawiają zajęcia, wyjątki są nie liczne, a przecież nie zbywa tam często ani na odpowiedniem wykształceniu, a więc i na rozumieniu rzeczy, ani też na odpowiedniej zamożności, a więc i na środkach. Ileżby dobro ogółu zyskało, gdyby w równym stopniu budziło się dla naszych przedsięwzięć społecznych zajęcie nie tylko w klasach wyższych, ale i średnich!

Nowo zakładające się Towarzystwo powinno dążyć do tego, aby obudzić interes dla siebie w jak najszerszem kole naszéj społeczności. Dopóki w Towarzystwach, mających publiczną pomoc na celu, będą albo wyłącznie albo przeważnie brały udział tylko klasy wyższe i zamożniejsze, dopóty Towarzystwa te będą się opierały na dobroczynności ludzi szlachetnych, poświęcających się chętnie dla dobra ogółu, ale nie będzie to w prawdzie własną pomocą, na której się nasze zbiorowe usiłowania opierać powinny, jeżeli mają wydać oczekiwane owoce. Dobro ogółu nakłada na nas wszystkich równy obowiązek, ażebyśmy w uczciwych przedsięwzięciach brali udział, chociaż udział ten nie może u wszystkich być równie wielkim, ale stosuje się do sił i możności każdego z osobna. Nikt nie ma obowiązku ponosić równych ciężarów, ale nikt też nie ma prawa cofać się przed obowiązkami publicznemi. Tego wymaga po nas dobro ogółu.

Na pierwszem posiedzeniu Towarzystwa Naukowej Pomocy dla dziewcząt polskich w Poznaniu, które się odbyło dnia 18 maja, publiczność poznańska była nad wszelkie spodziewanie bardzo słabo reprezentowana. Mamy nadzieję, że panie miasta naszego zbiorą się tą razą jak najliczniej, ożywione przewodnią myślą, którą wypowiedziała p. Jadwiga: — „że pomimo powstałych towarzystw rolniczych, spółek pożyczkowych, czytelni dla ludu, banków, pomimo rozmaitych pism czasowych, cel zamierzony nie będzie osiągnięty, dobrobyt włościan i ludu miejskiego nie podniesie się, jeżeli nie nastąpi wychowanie i kształcenie odpowiednie kobiet".

—* Czytelnicy nasi przypomną sobie może, że w nr. 14. *Orędownika* podaliśmy krótkie sprawozdanie z walnego zebrania delegatów naszych Spółek, przyczem podaliśmy treść mów, jakie niektórzy delegaci mieli przy wspólnéj kolacyi, która się rozpoczęła po rozwiązaniu zebrania delegatów. Treść mów przez nas podanych, a mianowicie mowa zacnego ks. Bączkowskiego, dała dziennikowi *Danziger Zeitung* pochop do podejrzywania naszych prac zbiorowych o wielką — bardzo wielką zbrodnię, bo „o cel **ratowania polskiéj narodowości i to przy pomocy duchowieństwa.**" W obronie narodowości naszéj wystąpił zacny kapłan, Niemiec, ks. proboszcz *A. Mühl* z Oksywia, i w nr. 131. wrocławskiego pisma katolickiego *Breslauer Hausblätter* dał *Danziger Ztg* następną doraźną odprawę, którą tu w dosłownym przekładzie podajemy:

„Przed kilkoma dniami dostał mi się do ręki nr. 6666. dziennika *Danziger Ztg* z dnia 7. maja. Wiele się nasłyszałem o mowie ks. kapelana *Bączkowskiego*, która tam była podaną, ale jak wielkie było moje zdumienie, gdym spostrzegł, że w owym artykule, który nadto zdaje się być jeszcze przedrukowanym (z grudziądzkiego Geselliger? [G]) w zupełnie nędzny sposób (*auf ganz ordinaire Weise*) do denuncyacyi się posunięto.

Jak zwykle *Danz. Ztg.* przy każdéj sposobności, czy jej to stroi, czy nie stroi, raczy ostrzegać swych drogich czytelników przed intrygami ultramontanów i Polaków, tak i tą razą była przekonaną, że zrobiła nadzwyczaj szczęśliwe odkrycie, mięszając dążenia jednych i drugich jako zgodne z sobą, w następującym referacie (oczywiście jedni i drudzy muszą z tego powodu wydawać się niebezpiecznymi dla państwa):

„„Zeszłéj niedzieli dnia 30. kwietnia odbyło się w Poznaniu zebranie delegatów wszystkich *polskich Spółek w Prusach Zachodnich, w Poznańskiem i w Szląsku*, celem obmyślenia ściślejszéj organizacyi i wzajemnego połączenia. Delegat kaszubskich Spółek, ks. kapelan Baczkowski (ma znaczyć Bączkowski. — Przyp. ks. prob. *Mühla*), przemówił przy wzniesieniu toastu (wedle sprawozdania pewnego pisma polskiego) między innemi następnie:

„U nas na Kaszubach, jest uczciwy lud polski, kochający gorąco religię i narodowość swoję, ale z wszech stron ciśnie się na niego niemczyzna. Nie mamy w nikim pomocy, ani rząd nie daje nam tego, co się nam należy, ani nauczyciele nie pracują koło oświaty ludu, jak pracować powinni, bo w szkołach przeważa język niemiecki. My pracujemy nad sobą, ile sił starczy, szerzymy towarzystwa i siejemy oświatę, ażeby ratować narodowość naszę." Ks. kapelan przyznaje zatem, czemu dotąd niechętnie dawano wiarę, że polskie rolnicze Towarzystwa nie istnieją na to, aby się zajmować uprawą roli i hodowaniem bydła, że polskie Spółki pożyczkowe nie mają na celu materyalnych korzyści członków, ale że ich ostatecznym celem jest ratowanie polskiej narodowości i to za pomocą duchowieństwa.""—(G)

Duszą i ciałem Niemiec, czuję się przez ten artykuł spowodowanym, aby wykazać, że nieprzyjazna prasa wszędzie i zawsze (wszystko jedno czy w Berlinie czy w Wrocławiu, czy w Gdańsku) trzyma się zasady (nie chcę bynajmniej powiedzieć, że się z „świadomością trzyma" ale „faktycznie":) „Zadzieraj, przekręcaj, denuncyuj! — a gdzieś coś złowisz „(Greifen, verdrehe, denuncire! irgendwo wird es immer ziehen")" do złożenia następujących oświadczeń:

1) Ks. kapelan *Bączkowski* reprezentował nie duchowieństwo ale rolnicze kółko Oksywia i Rumii, przemawiał zatem także w imieniu kółka i wypowiadał jego życzenia.

2) Jeżeli niemieckim stowarzyszeniom mającym na celu dobrobyt ludu chodzi ostatecznie także o moralne podniesienie ludu, to zapewne i polskim stowarzyszeniom mającym tenże sam cel, nikt tego za zbrodnię poczytać nie może.

3) Jeżeli katolicki kapłan nie staje na przeszkodzie prawnym usiłowaniom dążącym do ocalenia narodowości, ale takowym nawet dopomaga, spełnia wtedy jedynie czyn sprawiedliwości. I toby też tylko chlubnie uznano w niemieckich okolicach znajdujących się pod nie niemieckim rządem, gdyby się działo. Ergo: Fiat justitia — etsi: Polonis. (A więc: niech się dzieje sprawiedliwość, — choćby i Polakom).

4) Faktycznie (Nikt nie mówi że „z umysłu") nie można zaprzeczyć, że się dokonywa powolne germanizowanie polskich okolic; że się to działo (i dzieje) mianowicie za pomocą szkół, tego i najzagorzalszy Niemiec nie jest w stanie zaprzeczyć.

W ogóle każde zdanie, przez ks. kapelana *Bączkowskiego* w Poznaniu wypowiedziane, da się utrzymać i dowieść.

Prosząc jak najuprzejmiej o łaskawe przyjęcie powyższych oświadczeń, zgadzam się jak najchętniej, ażeby imię moje zostało wymienione, jeżeli tego potrzeba."

Oksywie, 23. maja 1871 roku.

A. Mühl, proboszcz.

Cześć zacnemu kapłanowi, Niemcowi, który miał serce i odwagę podnieść publicznie głos w obronie żywotnych interesów narodowości polskiéj! Przesyłamy mu w imieniu czytelników naszych szczere, staropolskie: Bóg zapłać!

Wstrzymujemy się od wszelkich uwag; czytelnicy nasi będą wiedzieli, co o tem sądzić.

Nowiny polityczne.

Z powodu wystąpienia ks. Bismarka w sejmie niemieckim przy obradach nad prawem o urządzeniu Alzacyi i Lotaryngii, przyszło do nieporozumień między ks. kanclerzem a rejchstagiem. *Provinzial Corresp.* przemawia w osobnym artykule w duchu pojednawczym, upominając do zgody, aby dzieło zjednoczonych Niemiec tem snadniej się rozwinęło.

Przyjęcie powracających wojsk pruskich w Berlinie będzie kosztowało 110,000 tal.

Z **Paryża** nie nadeszły bliższe wiadomości, a to dla tego, że Paryż był w tych dniach zamknięty, aby komuniści nie mieli sposobności uciec.

Mówią wiele o zmianie ministrów rządu wersalskiego, wszakże dotąd nic pewnego nie wiadomo. Według *Agence Havas* mają ustąpić Picard i Leflo, minister wojny, podobno także Juliusz Favre. Niewiadome są także bliższe przyczyny ustępowania członków rządu. Domyślają się, że tu nie chodzi tylko o zmianę osób, ale że po za tem stoją pretendenci do tronu francuskiego.

Avenir militaire podaje interesujące wiadomości, że na obradach komisyi, wysadzonej z łona zgromadzenia narodowego, do zreorganizowania wojska francuzkiego, uznawano potrzebę przeprowadzenia powszechnej służby wojskowej. Thiers mówił blisko przez dwie godziny, zgadzał się na powszechną służbę wojskową, radził jednakowoż nie spieszyć się z przeprowadzeniem tej zmiany. Na pokonaniu komuny nie skończyło się jeszcze, zdaniem Thiersa, zniszczenie elementu rewolucyjnego w kraju, a mianowicie w większych miastach. Francya będzie potrzebowała pomocy wojska, położenie kraju mówi zatem, aby zachować dotychczasową organizacya armii.

Z tego powodu podejrzywają Thiersa, czy nie chce czasem zapewnić pomocy wojska dla jakiego pretendanta do tronu.

Według prywatnych wiadomości nadeszłych z Francyi, nie mało widoków ma mieć hr. Chambord, któryby wstąpił na tron jako Henryk V. Znaczna część członków zgromadzenia narodowego pracuje nad tem bardzo wraz z duchowieństwem francuzkiem i nie pyta się wcale o to, czy zgromadzenie narodowe jest upoważnione do stawiania kandydatów do tronu.

— Juliusz Favre wysłał telegrafem okólnik do posłów francuskich u obcych dworów, ażeby przedstawili rządom, żeby zbiegów, którzy brali udział w zaburzeniach paryskich, nie uważano jako przestępców politycznych, ale jako zwyczajnych zbrodniarzy, takowych bezzwłocznie do więzienia wtrącono i następnie Francyi wydano.

Rządowi wersalskiemu nie można się dziwić, że się chwycił tego środka, jakkolwiek opinia publiczna przyznawała zawsze przestępcom politycznym poszanowanie ich osoby i mienia po za granicą. Wypadki paryskie okazały, że w społeczności francuzkiej, a mianowicie w wielkich miastach, nurtują elementa zagrażające wszelkiemu porządkowi. Cóż z takimi ludźmi począć? Jakże zabezpieczyć przed nimi porządek publiczny? Wystąpienie komuny z pochodnią w ręku i jéj pogrom poprzedzony w świecie niesłychanym wandalizmem, kładzie na rząd obowiązek surowego wymierzenia kary i przedsięwzięcia środków ostrożności przeciw ludziom, którzy burzą a nic nie budują.

W parlamencie angielskim została ta sprawa już poruszoną. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rządowi angielskiemu trudno będzie wydać zbiegów francuzkich, dla tego, że co dopiero na ostatniéj sesyi uchwalonem zostało, że przestępcy polityczni mają mieć w Anglii zabezpieczone schronienie. Tylko wtedy możnaby ich wydać, gdyby im sądownie dowiedziono, że zwyczajnymi są zbrodniarzami. Deputowany Henryk *Labouchere* poruszył sprawę wydania zbiegów francuzkich w Daily News, gdzie twierdzi, że sprawa ta już jest rozstrzygniętą i nie ma się nad czem zastanawiać. Jakże można wydawać wychodzców francuzkich, — zapytuje Labouchere, — kiedy od kilku miesięcy bawi w Anglii na zamku Chislehurst podstarzały wychodzca. Tak samo jak dzisiaj członkowie komuny i on swego czasu rozlewał krew obywateli na ulicach paryskich. Po krwawej łaźni, bez sądu, bez wydania wyroku kazał ścinać tych, co mu opór stawiali, lub też wywoził ich do bagnistej Cajenny. Jeżeli więc wolno siedzieć spokojnie Napoleonowi III. w Anglii, dla czegoby nie mieli w niéj znaleść schronienia obecni wychodzcy, którzy się bili za komuną?

W Belgii rząd zdaje się być skłonnym do wydania francuskich zbiegów i nakazał już wydalić się z kraju sławnemu poecie francuskiemu, *Wiktorowi Hugo* za ogłoszenie listu, który władz euważały za niebezpieczny dla spokoju publicznego. Poeci pięknie śpiewają ale w ważnych chwilach narodowych ich sąd jest zwykle niedostateczny, czasami ograniczony; mają oni przeczucie, ale nie mają jasnego poglądu na rzeczy. List sławionego poety przykre robi wrażenie; czuje się, że jego serce boleje, że pragnie gorąco, ażeby wszystkich Francuzów jedno przejmowało uczucie miłości braterskiéj. Niestety, po bratobójczéj walce życzenie spóźnione. Przyznaje się on do zasad komuny, — jakoby taki wyrzutek ludzkości miał jakieś zasady, — ale potępia jéj postępowanie. Przyznaje, że komuna dopuściła się zbrodni, ale domaga się dla zbrodniarzy pobłażliwości i ułaskawienia.

— Dom mój na placu Barykad Nr. 4 stoi otworem, woła poeta w swoim liście. Niechaj wstąpi w moje progi komunista paryski, a przyjmę go otwartemi ramiony, choćby był moim osobistym nieprzyjacielem. Pod moim dachem włos z głowy mu nie spadnie. —

Tymczasem król belgijski nakazał samemu poecie wydalić się z kraju, a motłoch uliczny powybijał mu szyby w pomieszkaniu.

Rada związkowa Szwajcaryi jest także skłonna do wydania zbiegów i odbyła tajne posiedzenie, na którem podobno postanowiła uwięzić Feliksa Pyata i Grousseta, którzy uszli z Paryża do Genewy. Z powodu tego członkowie stowarzyszenia międzynarodowego urządzili w Genewie zebranie ludowe, ażeby zbiegającym z Francyi komunistom zapewnić schronienie. Nie wiele co osięgną, bo dziś i w Szwajcaryi krzywo patrzą na stowarzyszenie międzynarodowe, którego członkowie w Paryżu najwięcej dokazywali.

W Włoszech nakazał rząd wszystkim władzom publicznym przedsięwziąść wszelkie środki ostrożności przeciw Francuzom przybywającym bez dostatecznéj legitimacyi.

— O losach znaczniejszych członków komuny podają pisma wersalskie następujące szczegóły: *Delescluze* zabity; *Millière* przytrzymany w pałacu Luksemburskim i na miejscu rozstrzelany. *Billioray* został schwytany w chwili, gdy wsiadał do powozu, by ujść z Paryża i na miejscu rozstrzelany. *Vermorel* wedle jednych zabity na Montmartre, wedle drugich w więzieniu. *Razoua* padł na barykadach, *Rigault* przytrzymany na ulicy Gay Lessac i przed pałacem Luksemburskim rozstrzelany. *Courbet* według jednych otruł się, według drugich znaleziony w szafie w ministerswie marynarki i zażgany. *Maillot Brunet*, *Bosquet*, *La Cecilia*, *Durand*, *Parisel*, *Le Francais*, *Gambon*, *Amouroux* rozstrzelani, na ulicy Rue de la Banque, taksamo Valles i Ferre na ulicy St. Dénis. *Gaillard Père*, odznaczał się przy urządzaniu barykad, na drudze ku Sartory rozstrzelony.

Dąbrowski według jednych ranny dostał się w ręce Prusaków, według drugich ugodzony kulą w brzuch na barykadzie bulwaru Ornam skończył w lazarecie. *Wróblewski* straciwszy nadzieję, strzelił sobie sam w głowę. W więzieniu znajdują się *Assy*, *Méjy*, *Ranvier*, *Eudes*, *Cluseret*, *Clément*, *Maljournal*, *Durassier*, *Okółowicz* i kilku innych.

Na nizinach Sartory umieszczono blisko 4000 jeńców. Robią oni bardzo przykre wrażenie. Napróżno szukałbyś w ich twarzach wyrazu szlachetności, wszyscy uważają się za niewinnych. Daleko gorsze wrażenie robią kobiety. Jeńców liczą razem blisko do sześćdziesięciu tysięcy.

Dreszcz przejmuje czytać w dziennikach opisy tego, co się w Paryżu działo po zgnębieniu komuny. Wojsko rządowe nie dawało nikomu pardonu, i zabijało natychmiast, kto tylko opór chciał stawiać. W pewném więzieniu zamknięto przeszło tysiąc jeńców. Gdy się zaczęli odgrażać, żołnierze przy bramach i oknach ustawieni, dali ognia w gromadę i padło sto trupów; dali ognia po raz wtóry i padło drugie sto trupów i rannych. Zanim nabili rury po raz trzeci, w więzieniu panowało grobowe milczenie.

Pewien Anglik w *Daily News* daje następujący obraz rozbestwienia namiętności w Paryżu: Wstręt mię zdejmuje, gdy patrzę na to okropne widowisko. Wojska wersalskie zebrały się na placu St. Honore, ażeby się ubawić naganką na komunistów. Paryżanie są łobuzy aż do ostatniéj kropli ich cienkiéj, kwaskowéj i białéj krwi. Wczoraj jeszcze krzyczeli: Niech żyje komuna!

Odsłonienie Pomnika Kazimierza Wielkiego w Bochni.

W drugi dzień Zielonych Świątek po uroczystem nabożeństwie w kościele farnym w Bochni odbyło się odsłonięcie pomnika Kazimierza W. wśród licznego udziału ludności miejscowéj i zamiejscowéj. Tłumy mieszczan bocheńskich i włościan z okolicy zalegly cały rynek. Bliżéj pomnika stanęły cechy z chorągwiami, reprezentanci władz miejskich i rządowych, delegaci wielu rad powiatowych, stowarzyszeń, korporacyi i młodzieży akademickiej krakowskiej, tudzież szlachta okoliczna w strojach narodowych. Zaimprowizowana mównica wznosiła się tuż obok pomnika uwieńczonego kwiatami. Domy w rynku — przystrojone w kobierce i kwiaty — świadczyły, że wszyscy mieszkańcy starali się wedle swoich przyczynić się do oświetlenia dnia tego, pamiętnego dla Bochni, i dla wszystkich którzy w uroczystości tej udział wzięli.

Przed odsłonięciem pomnika przemówił do zgromadzonych dr. *Hoszard*, poseł na sejm krajowy, wykazując powody, które skłoniły mieszkańców Bochni do uczczenia w ten sposób pamięci wielkiego króla; mówił o niespożytych zasługach jego dla kraju, któremi zjednał sobie pamięć i wdzięczność najpóźniéjszych pokoleń; o niezmordowanych usiłowaniach na polu prawodawstwa i oświaty narodowej, czém chciał wznieść podwaliny przyszłéj potęgi i rozwoju ojczyzny swojéj tak pod względem społecznym jak i duchowym. W szczególności co do Bochni nadmienił, że Kazimierz W. ułożył statut żupniczy mający obowiązywać w całym kraju, i że ustanowił osobny fundusz do wspierania ubogich górników, który dziś jeszcze istnieje i znacznie się pomnożył.

Pomnik króla tego winien nam zawsze przypominać obowiązki nasze względem narodu i ojczyzny, dla której musimy pracować, by jej lepszą zapewnić przyszłość.

Wielkie zarody postępu, złożone w dziejach naszych przez Kazimierza W., winny nam posłużyć za punkt wyjścia i dać nam otuchę i nadzieję, że kiedyś znowu błyśnie nam świetność kazimierzowskich czasów, jeżeli tylko w własne nie zwątpimy siły, ochoczo weźmiemy się do pracy.

Dr. Hoszard, przemawiał jasno, zwięźle, z wielką energią i zapałem, a kiedy kończąc swe przemówienie, wzniósł okrzyk na cześć Polski, tysiące piersi zawtórowało mu z uniesieniem. W téj chwili ukazała się wśród pogodnego nieba piękna tęcza na około słońca, którą publiczność za dobrą uważając wróżbę, z wielką powitała radością.

Po dr. Hoszardzie wystąpił p. *Bobrzyński*, słuchacz prawa, w imieniu krakowskiej młodzieży akademickiéj. Treścią przemówienia jego było podniesienie zasług Kazimierza W. w obec oświaty narodowej, jako założyciela pierwszego uniwersytetu polskiego w Krakowie.

W końcu przemówił p. *Chmurski*, członek rady miejskiéj z Krakowa, dziękując mieszkańcom Bochni za gościnne przyjęcie, równie jak tym wszystkim, którzy udział wzięli w uroczystości. Dalej wykazywał znaczenie pomników ku uczczeniu pamięci wielkich ludzi i zachęcał do naśladowania w tym względzie pięknego przykładu mieszkańców Bochni.

To zaś — mówił — że widzimy przy téj sposobności reprezentowany niemal kraj cały, wszelkie stany i wyznania, wiele towarzystw i korporacyi, dowodzi solidarności i łączności naszéj w sprawach narodowych. Boleć jedynie nad tém musimy, że niema pośród nas żadnych reprezentantów duchowieństwa naszego (w téj chwili deszcz kropić począł); lecz oto niebo, kropiąc nas, samo nam zsyła błogosławieństwo swoje.

Deszcz ulewny, lubo niedługo trwający, zakończył uroczystość. Wkrótce część gości opuściła Bochnię popołudniowym pociągiem; reszta została do wieczora podejmowana przez gościnnych mieszkańców Bochni. *Kr.*

Gwiazda Lwowska.

Gazeta Narodowa podaje nam następujący obraz czynności i zbawiennego wpływu Gwiazdy Lwowskiej:

„Jedną z najpiękniejszych instytucyj miasta

i dali się od niéj kierować. Dziś zacierają sobie ręce z gorączkową radością, że mogą zwolenników komuny denuncyować i wywlóczyć z ukrytych kątów. Znają doskonale dziury, gdzie się te nieszczęśliwe skrzaty pochowały.

Otóż przychwytali jakiegoś chudziaka. Ciągną, sześciu razem, na światło dzienne, na ulicę St. Honore, wysokiego, bladego mężczyznę bez kapelusza na głowie, w postawie nie bardzo szlachetnéj; wleką go, a jemu drżą usta, ale z oka patrzy stanowczość, pewna zuchwałość. Motłoch uliczny krzyczy na całe gardło: dalej go, zabijcie, mordujcie! — a kobiety najgłośniej krzyczą. Podnosi się ramię w górę — jakiegoś sierżanta — i na głowę bladego mężczyzny spada maczuga. Hasło dane znalazło oddźwięk. Żołnierze odwracają karabiny i biją po głowie kolbami, aż wiory z nich pryskują. Upada na ziemię i po chwili podnosi się na nogi, upada znowu a kolby łopocą, jak gdyby po miękkiej poduszce młócił. Odezwała się wewnie krew angielska i postanowiłem wstawić się za nim, — niestety już zapóźno, kolby odbijały się od trupa i spadały na niego, jak muchy spadające i zlatujące z ścierwa. Mózg jego prysnął na moje obuwie, — po chwili potłuczone cielsko zepchnięto z ulicy w rynsztok. Ale oddalmy się od tego okropnego widowiska i od strasznych kobiet śmiercią ziejących.

Stanąłem na placu Vendôme, który, jak mię zaręczała wiarogodna osoba, przez kilka godzin broniło 25 komunistów i jedna kobieta przeciw całej armii wersalskiéj. Wersalskie posterunki chodzą teraz obok zwalonéj kolumny. Trup potłuczony i w własnej krwi zbrukany, leży na kamieniach, — jestto ciało komunistycznego kapitana barykady, który przez pół godziny sam własnemi piersiami powstrzymywał szturm bohaterów wersalskich — a potem sam się zastrzelił. Mężni Wersalczycy chcieli się jednak namacalnie przekonać. i stłukli na masę kolbami ciało, które przed chwilą człowieka stanowiło. Opodal leży drugi trup, jakiejś komunistki, która jak furya walczyła na barykadzie ulicy de la Paix. Wolno im było ją zabić, bo gdy kobieta chwyta za broń, wtedy ustają przywileje jéj płci, ale należało ją przecież okryć choćby łachmanami, a nie pozostawiać obnażonej na bruku.

Wszedłem na ulicę Royal. Co za wspaniały widok, — wszystkie pałace w płomieniach, a rynsztokami leje się krew, jak gdyby nawałnicą spadła.

Mrówie mię przechodziło, już nie czułem siebie. Dosiadłem konia, by się dostać na Point du Jour po za drugą linię, której bronił Dąbrowski. Chciałem się chętnie dowiedzieć o losie jego. Wersalczycy mówili mi, że go nad ranem schwytano, na Trocadero zawleczono i w dzień biały rozstrzelano. Ginął, nie zadrgnąwszy z trwogi, patrząc śmiało w rury chaspotów. Inni znowu powiadają, że został ranny i uwięziony.

Przejechałem przez bramę i na Avenue między Viroflay a Versalem, spotkałem się z towarzystwem, które bolesne robiło wrażenie. Pędzono 2000 jeńców, po sześciu związanych za ręce, z odkrytemi głowami. Między nimi było wiele kobiet obdartych, zakurzonych, osmolonych. Na ich odkrytych głowach doświadczali żołnierze wersalscy giętkości swych pałaszy, nie zdradzając żadnego współczucia dla nieszczęścia.

W Wiedniu Niemcy centraliści podali z koła rajchsratu adres do cesarza, którego sens moralny jest, ażeby ministerstwo austryackie nie robiło żadnych ustępstw dla ludów. Adres został wręczony cesarzowi na Hofburgu i cesarz przyjął go nie tylko zimno, ale nawet z wyraźną niechęcią, przez co im dał znać, że nie myśli przechylać się na ich stronę. Tak więc centraliści wygrali ostatnią kartę i zapewne przegrają. Ministerstwo nie powinno ustępować a stanie silniéj. Centraliści, podpisujący adres, zażądali od ministerstwa, aby odpowiedź cesarska była oddrukowana i w publicznych pismach ogłoszona.

Depesza Juliusza Favra prosi również rząd austro-węgierski o wydanie uczestników w powstaniu paryzkiem, w razie gdyby takowi zbiegli do Austryi lub Węgier, Kanclerz udzielił powyższą depeszę ministerstwom krajowym w Wiedniu i w Peszcie, do których kompetencyi należy powyższa kwestya. Nad odpowiedzią odbędą się narady.

Z Rosyi donoszą, że dla zabezpieczenia się w tym roku od nieporządków w stepach Kirgizkich, odkomenderowano z Kazalińska i Petrowska dwa oddziały wojska, których obecność osłaniać będzie Kirgizów koczujących. Podług wiadomości od Kirgizów kazalińskich, w Chiwie wielki oddział wojska gotuje się do wtargnięcia na stepy. Chan wzbronił wywozu zboża, dopóki auły kirgizkie nie zapłacą podatku od bydła. Słychać, że Sadyk prosił chana chiwańskiego, by mu pozwolił przedsięwziąść napad na auły kirgizkie; chan atoli wręcz odmówił, i wyraził niezadowolenie z powodu niepomyślnej wyprawy przeszłorocznéj. Przeciwnie piszą z Taszkentu do *Birż. Wiad.*, że drogą półurzędową otrzymano tam wiadomość, iż znany powstaniec Sadyk otrzymał wreszcie od chana chiwańskiego pozwolenie na rozpoczęcie przeciwko Rosyi kroków nieprzyjacielskich.

W **Konstantynopolu** jenerał Redifpasza, dowodzący wojskami operacyjnemi przeciw Ben-Asir, został mianowany przez sultana feldmarszałkiem.

Wcielenie chrześcian do armii tureckiej nastąpi z pewnością.

W pałacu patryarchy carogrodzkiego zaszły takie zaburzenia, że wojsko zmuszone było wkroczyć. Nikogo jednak nie raniono.

Z słowiańskich prowincyi Turcyi nadchodzą groźne wieści. Ucisk, a raczej bezład turecki dochodzi tam do szczytu. W Nowym Pasarze uwięziono 200 Serbów, poczęści mahometańskiego wyznania, za sympatye dla Serbi. Toż samo w Hercogowinie uwięziono najznakomitszych obywateli. Agitacya aneksyjna wzrasta, oczywiście jest w tem i ręka rosyjska, przygotowująca sobie wytrwale pole dla przyszłej wojny.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 2. czerwca. W czwartek o godzinie 8 wieczorem obradowała w Towarzystwie Przemysłowém pod przewodnictwem dr. Gąsiorowskiego komisya dla zabaw nad urządzeniem majówki. Początkowo zgodzono się na dzień 18. m. b, gdy jednak niektórzy członkowie powątpiewali, czy się majówka w dniu tym uda, a to z powodu, że w tym samym dniu będzie obchodzona 25letnia rocznica papiezkiego panowania Ojca św., że wielu z członków illuminujących pomieszkania będzie chciało pozostać w domu, inni będą się chcieli illuminacyi przypatrzyć, uchwalono jednogłośnie urządzić majówkę na dniu 25. czerwca.

Następnie radzono nad programem zabaw i zgodzono się na to, ażeby majówka wypadła ile możności jak najświetniéj. Towarzystwo po połączeniu się obudwu dawniejszych liczy kilkaset członków. Spodziewać się więc należy, że w majówce weźmie udział liczna publiczność połączona z członkami związkami rodu lub bliższéj znajomości, i że w ten sposób majówka może i powinna przybrać charakter polskiej zabawy ludowéj. Komisya wraz z przybranemi w liczbie 20 gospodarzami zgodziła się na to, ażeby, jeżeli tylko fundusze zezwolą, zamówić całą kapelę, nadto ażeby zakupić kilkadziesiąt lampionów Postanowiono także urządzić loteryę fantową na cele dobroczynne, którą się zajmie głównie p. Stróżyński, i pomyślano o innych zabawach dla uweselenia publiczności. Majówka odbędzie się w Dębnie, miejscem zbornym ma być Zielony ogród.

—* Na przyjęcie *powracającego wojska* poczynił magistrat w mieście naszém przygotowania. Począwszy od bramy berlińskiéj na ulicy św. Marcińskiéj, Młyńskiéj i Berlińskiéj pozawieszano chorągiewki w pruskich i niemieckich kolorach na wysokich drągach. Na placu Wilhelmowskim powiewają liczne chorągiewki, w środku stoi przystrojony namiot, po bokach pozastawiano stoły, równie szereg stołów widać na ulicy Wilhelmowskiéj między kasztanami do ugoszczenia żołnierzy. Miasto ma być dziś wieczorem rzęsisto oświecone, domy ulic, któremi wojsko będzie przechodziło, mają być kobiercami udekorowane. Policya chodziła po domach i prosiła, nie robiąc różnicy między Polakami a Niemcami, ażeby illuminowano okna i dekorowano domy. Pojmujemy radość publiczności niemieckiéj, ale my Polacy powodu do wielkiéj radości nie mamy. Cieszyć nas będzie, gdy wrócą z krwawéj wojny nasi rodacy, cieszylibyśmy się w wyższym stopniu, gdyby wszyscy wrócili, ale cieszyć się w stopniu najwyższym na prawdę powodu nie mamy i tego nam nikt nie będzie i nie może zaprzeczać. — Uznania godną jest, że w *Posener Zeitung* kilku obywateli wzywa rozsądniejszą publiczność, ażeby się starało o to, by nie przyszło do żadnych burd ulicznych lub gwałtownych wybryków.

—* *Teatr* nasz wrócił onegdaj z kilkotygodniowéj wycieczki swéj do Gniezna w mury nasze. W niedzielę rozpocznie swe przedstawienia dramatem hr. Starzeńskiego: *U wyłomu*.

—* Najlepszy strzał przy tegorocznym strzelaniu *Towarzystwa strzeleckiego* należy się dotąd panu *Bogusławskiemu*.

---

naszego jest niezaprzeczenie Stowarzyszenie młodzieży rzemieślniczej pod nazwą *Gwiazda*. Wywiera ona wpływ nadzwyczaj zbawienny na ogół rękodzielniczéj klasy — nietylko w samym Lwowie, ale *Gwiazda* przyświeca pięknym przykładem rękodzielnikom w całym kraju naszym, i na wzór jéj powstały już podobne Stowarzyszenia w Przemyślu. Tarnopolu, Stanisławowie, Stryju, i jest nadzieja, że w innych miastach potworzą się takie *Gwiazdy*. Nauka przedmiotów szkolnych i popularne odczyty naukowe z wyższych umiejętności, biblioteka i dzienniki, nauka tańca i gimnastyki, a wreszcie zabawa swobodna, szczera i wesoła a przyzwoita wzbogacają wiedzę członków *Gwiazdy*, wyrabiają umysł i uczucia, rozbudzają w nich poczucie godności osobistéj i pragnienie nauki, co jest główną cechą wyższości w człowieku a ułożeniu ich nadają ogładę i swobodę w ruchach. Rękodzielnik, będący członkiem *Gwiazdy*, różni się niezmiernie od rękodzielnika, co oprócz warsztatu i gospody cechowéj nie zna reszty świata, bo w *Gwieździe* pielęgnowane są z miłością stare cnoty polskich rzemieślników: ich żywy patryotyzm, serdeczność towarzyska i szlachetna duma, opierająca się na świadomości swéj uczciwości, a obłędy cechowe: ciasnota umysłowa, prostactwo i zawadjactwo znikają pod dobroczynnym wpływem *Gwiazdy* — jednem słowem wszczepia się tam w młodzież rzemieślniczą miłość postępu i oświaty w sposób łatwy, praktyczny i nadzwyczaj skuteczny.

Wynikiem *Gwiazdy* jest rękodzielnicze Stowarzyszenie zaliczkowe, urządzone na wzór angielskich i niemieckich Stowarzyszeń tego rodzaju, a księgi rachunkowe i całe wewnętrzne gospodarstwo pieniężne prowadzą rękodzielnicy nasi prawdziwie wzorowo — w przeciągu lat kilkunastu staną się tutejsi czeladnicy zbiorowo właścicielami wielkiego majątku.

Dalszym skutkiem istnienia *Gwiazdy* jest wypielęgnowana w jéj łonie myśl założenia specyalnego pisma dla strzeżenia interesów polskich robotników i myśl ta jest już urzeczywistniona dość dawno. Pod redakcyą Piotra *Zbrożka*, człowieka z uczciwą miłością oddanego interesom klasy rzemieślniczéj, wychodzi *Rękodzielnik*, którego zadaniem jest walczyć godziwemi środkami prawnemi o uwolnienie pracy od wyzyskiwania przez bogaczów — a tem różni się nasz lwowski *Rękodzielnik* od podobnych pism za granicą, że nie propaguje bynajmniéj wywrotnych idei socjalistycznych.

Za wpływem *Gwiazdy* i *Rękodzielnika*, rozbudza się u naszéj młodzieży rzemieślniczéj ruch umysłowy, dążność do postępu i ambicya przyswojenia sobie nietylko poloru zewnętrznego ale i rzeczywistéj wiedzy, a zawiązało się już nawet parę specyalnych Stowarzyszeń rękodzielniczych, opartych na postępowéj zasadzie: Pomagaj sam sobie.

Do uwag tych dał nam pochop ogłoszony właśnie *Rocznik* polskich Towarzystw przemysłowych w pruskim zaborze. Treść téj książeczki jest wielce pouczającą, mianowicie podana w nich historya Towarzystwa przemysłowego w Poznaniu, które tam odgrywa całkiem taką samą rolę jak nasza *Gwiazda* we Lwowie, Towarzystwa młodych przemysłowców w Poznaniu, przemysłowych towarzystw Kórnicko-Bnińskiego, w Buku, w Pleszewie i polskich towarzystw przemysłowych w Berlinie i w Dreźnie. Z umieszczonéj na czele jasno i praktycznie napisanéj rozprawy dr. *Łebińskiego* o Towarzystwach przemysłowych także bardzo wiele nauczyć się można. Niechaj sobie nasi przemysłowcy sprowadzą ten *Rocznik*, a żywy przykład pouczy ich, jak tam w Poznańskiem polscy rzemieślnicy nie dają się pruskiéj biedzie, ale gramolą się z niéj, jak mogą. Wspominając jednak o tym chwalebnym przykładzie Poznańczyków, nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności pochwalenia się naszemi *Gwiazdami*! Nie grzech bowiem pochwalić się, jeżeli na prawdę jest czém. Pragnęliśmy téż, aby ta wzmianka dała pochop naszym rzemieślnikom do zawiązania jakich stosunków koleżeństwa z rzemieślnikami polskimi w pruskim zaborze, bo słuszną i konieczną jest rzeczą, abyśmy troskliwem pielęgnowaniem związków miłości bratniej niweczyli zabójczy podział żywego ciała narodu naszego kordonami".

—* Pod adres do Ojca św. z powinszowaniem 25letniéj rocznicy Jego rządów papieskich podpisało się wedle *Posener Ztg.* 400,000, wedle telegramu z Poznania do krakowskiego *Czasu* 209,000. Nam donoszą, że podpisów było 272,000. Jeden z naszych chłopków, podpisując się, miał nieszczęście namalować przypadkiem obok „żyda.“ Rezolutny chłopek nie stracił fantazyi, że pomiędzy katolickie podpisy z jego winy, chociaż mimo jego woli, zamieszał się „żyd“ i opatrzył go podobno tłómaczącym go dopiskiem: „ja też Ojca św. przepraszam.“

—* Grudziądzki *Geselliger* niezadowolony z naszego korespondenta (§) z *Złotowskiego* a mianowicie z tego, że korespondet nasz dowodzi wbrew twierdzeniu *Geselligera*, że język polski w seminaryum grudziądzkiém i w szkołach Prus Zachodnich jest zaniedbany, i konkluduje: „*Orędownik* jest jeszcze młody i dla tego pewno nie zna dokładnie brzmienia rozporządzenia król. rejencyi w Kwidzynie z roku 1865, o którém tyle pisano.“ Przyznajemy się otwarcie, żeśmy rozporządzenia samego nie czytali, ale z tego bynajmniéj nie wynika, ażeby w *Orędowniku*, który jest jeszcze młody, nie miał o niém pisać korespondent, który je zna dokładnie, który sam był uczniem seminaryum grudziądzkiego, w przeciwnym bowiem razie i *Geselliger* nie mógłby zamieszczać wiadomości np. o pojawieniu się wilków w powiecie suskim, jak to uczynił w ostatnim numerze, bo my nie zupełnie w to wierzymy, czy ich naocznie widział.

Co się tyczy „abiturientów gimnazyum grudziądzkiego,“ nadmienić wypada, że korespondent nie pisze o żadnych abituryentach, ale o kandydatach do stanu nauczycielskiego. Że w manuskrypcie zaszła pomyłka, poznać można z treści korespondencyi, albowiem nie ma tam wcale mowy o gimnazyum, ale o seminaryum.

Rozmaitości.

— **Ospa epidemiczna**, przeciwko któréj w ostatnim czasie przedsiębrano w całéj Europie różne środki zaradcze, jeszcze w roku zeszłym grasowała we Francyi, a szczególniéj w Paryżu. Za jeden z głównych zaradczych środków, jak wiadomo, uważa się szczepienie materyi ospy krowiéj osobom, które nie miały naturalnéj, lub powtórne szczepienie, jeżeli od ostatniego zaszczepienia upłynęło przeszło lat siedm, dla tego, że ochronna własność materyi słabnie, a nawet zupełnie traci się po tylu latach. Z powodu mocnéj epidemii ospy w Paryżu, odbyła się tam 20 maja 1870 r. ogólna narada lekarzy miejscowych, godna uwagi tak pod względem ogromnéj ilości zgromadzonych na niéj lekarzy, jako też szczególnego poglądu, jaki wypowiedział znakomity francuski medyk A. Tardieu, co do biegu epidemii w ogólności i wpływu szczepienia, jako środka ochronnego. Podług zdania tego lekarza, opartego na doświadczeniach, istnienie ostatniéj epidemii ospy zawisło od wpływu powietrza. „Od dawna już szczepią ospę, powiada Tardieu, prawidłowo, metodycznie i wszędzie, szczególniéj w ostatnich czasach; wszelako pomimo tego epidemia ospy szerzy się coraz bardziéj, jakby żartując ze słabości naszych środków. Choćbyśmy chcieli twierdzić, że szczepienie jest zaradczym środkiem przeciwko dzisiejszéj ospie, tygodniowe wykazy śmiertelności sprzeciwiają się temu. Nie zaprzeczając korzyści szczepienia, należy szukać innego środka na ospę, i dla tego zająłem się specyalném badaniem powietrza. Na początku listopada 1869 r. liczba zmarłych z ospy zwróciła powszechną uwagę, poczém liczba ta coraz wzrastała, tak, że w styczniu 1870 roku na 1,106 wypadków śmierci 40 należało do ospy, a wkońcu maja tegoż roku z 1,239 wypadków śmierci 195 było z ospy; ogół zmarłych z ospy od 1go stycznia do 20 maja wynosił 1,900, a ogólna cyfra śmiertelności 23,903. Tym sposobem ogólna ilość wypadków śmierci, gdyby nawet potrącić wypadki z ospy daleko przewyższa ilość śmierci w tymże samym przeciągu czasu z lat poprzednich, a zatém nie sama tylko ospa stanowi przyczynę powiększonéj śmiertelności. Śledząc, z jakich mianowicie chorób ludzie umierali, przekonamy się, że organa oddechowe głównie były attakowane, a cierpienia płuc bez wpływu powietrza, trudno jest przypuszczać. Epidemia ospy nie jednakowo szerzyła się w Paryżu; w zachodnich i zachodniowschodnich cyrkułach miasta zaszły pierwsze wypadki choroby, a w tych cyrkułach właśnie najwięcéj bywa suchotników. Ospa szczególniéj napada praczki. Doktor Wagner słusznie uważa transporta bielizny za roznosicielstwo zarazy ospy. Do końca marca ospa epidemiczna, która z początku pojawiała się tylko w pewnych miejscowościach, rozszerzyła się w całym Paryżu, a w tém leży przyczyna powiększonéj śmiertelności z ospy, (na 1189 wypadków śmierci 112 było z ospy).“ Następnie przechodząc do wniosków względem wiatrów, jakie panowały w r. z. w Paryżu, Tardieu dowodzi, że brak ozonu w wiatrach zachodnich i południowo-zachodnich jest jedną z głównych przyczyn epidemii ospy. Tardieu obstaje przy swéj teoryi; atoli nikt jeszcze z uczonych nie przychylił się do zdania, aby ospa zależała od braku ozonu w powietrzu.

Kuryer Lubelski pisze: „Wypadek, który notujemy, może się stać przestrogą dla tych, co szukają wróżb i cyganek. Przed paru tygodniami pod naszem miastem obozowała gromada cyganów. Wróżb było dużo, a wiadomość swéj przyszłości i ciekowość jéj wiedzenia coraz więcéj się rozpowszechniały. Jedna więc z pań tutejszych, skutkiem owéj ciekawości, wezwała do siebie cygankę, żądając od niéj przepowiedni; co też z skwapliwością dokonane zostało. Jednakże wróżba nie musiała być zbyt zadawalniającą, kiedy pani owa dała cygance tylko 10 groszy. Cyganka na tak małą zapłatę uniosła się gniewem, żądając dwóch rubli; kiedy jednak tych jéj odmawiano, wyrzekła proroczym głosem: „Jak mi pani nie zapłaci 2ch rubli, to pani przez 8 lat ciężko chorować będzie a potém umrze!“ Juścić groźba choroby z proroczych ust cyganki nie może być obojętną, szczególniéj dla tych, co u niéj czerpią wiadomość o swéj przyszłości; 2 ruble więc z pokorą zapłacone zostały.“

— **Przesąd.** Czytamy w *Kur. Warsz.*: Że są ejszcze ludzie wierzący w uczynność diabelską, stwierdza to wypadek zaszły przed tygodniem w Lublinie. Na rozstajnych drogach spostrzeżono wykopany dołek, w którym mieścił się nowy rydel, nowy kałamarz, nowe pióro do pisania, kozik i czarna kura z uwiązaną przy nodze kartką, na któréj wypisane było imie Feliks. Nikt z prostaczków nie śmiał dotknąć przedmiotów, lękając się wpływu czarów. Znaleźli się jednak śmielsi — zabrano *corpus delicti* i rozpoczęto śledztwo, do którego pierwszego wątku dostarczyło imię. Okazało się, że sprawcą wszystkiego był zakochany lokaj, któremu brak pieniędzy stawał na przeszkodzie połączeniu się węzłem małżeńskim z wybranką serca. Gusła miały zaradzić potrzebie, sprowadzić szatana i posłużyć do spisania cyrografu. Doświadczony i pewny w dawnych czasach środek, na ten raz nie dopisał i okrył tylko biedaka śmiesznością.

Karty i szkoły. — Ziemstwa rosyjskie dokładają wszelkich starań, aby zebrać pieniądze na zakładanie nowych i podtrzymanie starych szkół. I jakichto środków używają dla dopięcia tak szlachetnego celu?! Oto np. permska rada ziemska przyjęła na siebie obowiązek dostarczania kart w rozmaite zakątki tak obszernéj gubernii, pod warunkiem, żeby 6 pct. od dochodu za karty przeznaczyć na szkoły ludowe. Prócz tego na ten sam cel przeznacza się 2 pct. pozostałe od kosztów rozsyłania kart po powiatach. Jeden z członków zarządu ziemskiego sam sprzedaje karty od godziny 10 rano do 10 wieczorem w dnie powszednie, a we święta od 12 w południe do 10 wieczorem. Inni członkowie zajmują się rozsyłaniem kart i utrzymywaniem ksiąg przychodów i rozchodów. Suma tego rodzaju dochodów jest dosyć znaczna. Wiadomo, że karty są największą przyjemnością prowincyonalnego towarzystwa rosyjskiego. W Permie zużyto kart za 17,000 rubli w ciągu jednego roku, a z téj sumy przypadło 820 rubli na szkółki ludowe. W guberni Czernihowskiéj w roku 1870 sprzedano kart za 12,630 rubli. Jaki dziwny zachodzi stosunek między szkołą a kartami! I to szkoły zależą od kart. Ztąd można taki wyprowadzić wniosek: Im więcéj szlachta i urzędnicy rosyjscy w karty grać będą, tém większą korzyść odniesie lud.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.